

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

WARSZAWA, ŚRODA 26 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU Nr. 8

PŁOMYK

*tygodnik ilustrowany
dla dzieci i młodzieży*



CYGANKA



DO KOŁA BRATNIEJ POMOCY PRZY SZKOLE NR. 4 W BARANOWICZACH. Fotografję z Waszego przedstawienia zachowamy na pamiątkę; jeżeli przedstawienie tak się widzom podobało, jak nam spodobała się ta fotografja, to pewno mieliście głośnie brawo! Czy dużo groszy zebraliście i na co zostały użyte?

DO UCZENIC KLASY V-A W ZŁOCZOWIE. Tak jest, jak mówi Wasza Pani: dużo dzieci czeka na nasz odpis, i dlatego musicie być cierpliwi! Jak podobały się Wasze roboty na wystawie? Czy dużo osób ją zwiedzało? Co słyhać u Was w tym roku?

DO ODDZIAŁU III-A SZK. POWSZ. W POLANCU. Dziękujemy Wam za fotografję. To nawet i najmłodsze brały udział w przedstawieniu? Pewno macie i na ten rok podobne przedstawienia w projekcie? Choć nigdy prawie nie możemy wydrukować opisu, ani zamieścić fotografji (za mało mamy miejsca), ale się zawsze cieszymy wiadomościami o tem, co dzieje się w szkole u naszych czytelników.

DO JÓZEFA ROSZCZYKA W MAŁEJ WSI, p. ZAKROCZYM. W liście Twym był szereg zapytań, dotyczących hodowli gołębi. Otóż pocztowych gołębi hodować rzeczywiście nie wolno każdemu, tylko tym, którzy należą do „Związku Hodowli Gołębi Pocztowych”. Ceny gołębi wahają się od 5 do 50 zł. za 1 parę. Kupować najlepiej na placu Kercelego w Warszawie.

Napisz nam kiedy, jak się mają Twój wychowankowie? Co słyhać w klasie? Czy który z Twych kolegów również hoduje zwierzęta i jakie?

DO KRZYSI KRÓLIKOWSKIEJ W NIESZAWIE. Jaki mieliśmy w tym roku urodzaj w Czerwonokrzymskim ogródku? Pytasz, kto odpowiada w „Płomyku” na listy czytelników? Ci, którzy pracują w redakcji, a przede wszystkim redaktorka „Płomyka”.

DO UCZENIC SZKOŁY POWSZECHNEJ ŻEŃSKIEJ W CIECHANOWIE. Co czytujecie w Kółku Literackim? „Płomyk” pozdrawia kolegę swego „Promyka”.

DO JANA MIKITNIKA W KRZYWOWIERZBIE. Twego wiersza dlatego nie drukujemy, że tylko to, co piszą dorośli, zamieszczamy w „Płomyku”.

DO SYLWESTRA I MARYSI SPYTKOWSKICH W WIERZBNIKU. Jakie miałyście kwiatki w tej skrzynce pod oknem?

DO KRYSI GROCHOWSKIEJ. Dziękujemy Ci za wierszyk pod tytułem „Wieczór na wsi”. Podobał nam się. Ze wierszy przez dzieci pisanych nie drukujemy, o tem na pewno wiesz, jako nasza dawna czytelniczka.

DO ANI WODZIŃSKIEJ W LEŻAJSKU. Czy Twój przyjaciel Becio towarzyszył Ci w lecie na spacerach? Czy jest posuszny i nie sprawia Ci kłopotu?

DO KRYSI ANSCHÜTZOWNY W KATOWICACH. Bardzo dowcipna ta historyjka o dwu żabach, którą nam napisałaś. Ale w czasie wakacyj chyba nie czytałaś tak wiele, a więcej bawiłaś się na powietrzu?

DO ESTERY SCHWEBERÓWNY I HANI SCHERMERÓWNY. Owszem, możecie nadsyłać nam swego pomysłu szarady i rebusy, i niekoniecznie muszą być kolorowane. Tylko nie możemy Wam przyrzec, czy je zamieścimy w piśmie.

Dziękujemy za kartę i list, które nadesłali: Oddział V szkoły powsz. w Grucznie, pow. Świecie; VI kl. szkoły powsz. w Nowym Korczynie. Dzieciom I i II oddziału w Zmigrodzie — za zbiorową ładną fotografję „Wesele kwiatów”. Wzglądacie na bardzo grzeczne kwiatuszki!

P Ł O M Y K

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



SZUKAM PRZYJACIELA.

Chcę znaleźć przyjaciela,
takiego chłopca, jak ja sam.
Chcę z nim przestawać
jak najczęściej
i dzielić się z nim tem, co mam.
Chcę z nim rozmawiać szczerze,
jak najszczerzej
i ufać mu i wierzyć.
Chcę razem z nim pracować
i — walczyć z nim też chcę:

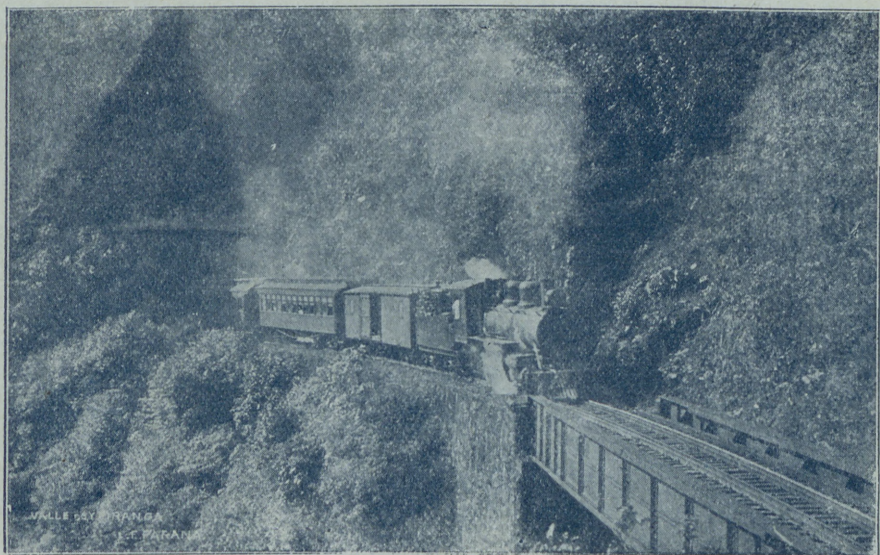
Kto z nas postąpi dzielniej?
mądrzej? lepiej?
Komu przypadnie więcej trudów
ponieść
— jemu, czy mnie?

Chcę znaleźć przyjaciela,
bo chociaż jestem zuch,
sam nigdy tego nie dokonam,

co może zrobić nas dwóch.

E. SZELBURG-ZAREMBINA.





DROGA Z KURYTYBY DO MORRETES.

WRAŻENIA MOJE Z POBYTU W MORRETES.

O poznaniu Morretes marzyłam od pierwszych początków pobytu w Paranie. Wiedziałam już ze słyszenia, że jest to jeden z najpiękniejszych zakątków w górach Serra do Mar i że słynie z najcudniejszych motyli i innych owadów, w jakie naogół obfituje Parana. Wycieczkę jednak do tej uroczej miejscowości odkładałam na zakończenie swej pracy nad owadami w Brazylii, jakby na osłodę, nagrodę i wypoczynek po przebytych trudach w dziewiczych lasach dorzecza Iwai. Tym razem urzeczywistniły się moje marzenia, gdyż od trzech dni rozkoszuję się widokiem takiej przyrody, o jakiej śnić warto.

Już sama droga kolejowa z Kurytyby do Morretes zasługuje na wyróżnienie. Przez cały czas pociąg mknie pośród gór i wspaniałych lasów, pędzi z całą szybkością ponad urwiskami skalnymi, zwalnia nieco na mostach, pozawieszanych nad głębokimi przepaściami, wpada coraz w ciemne tunele, których na niewielkiej stosunkowo przestrzeni jest kilkanaście. Czasem pociąg wjeżdża w wąwóz tak głęboki, że w wagonach robi się ciemno nawet w słoneczną pogodę. Widzi się coraz mnóstwo wodospadów, a niektóre tak blisko toru kolejowego, że woda tryska na pasażerów, wyglądających z okien wagonów. Ale najwspanialsze widoki roztaczają się przed oczyma widzów, kiedy pociąg przejeżdża ponad urwistym brzegiem rzeki Nhundaguara (Rio Nhundaguara), pieniającej się po górskich kamieniach i szumiącej pośród skał, a u stóp pięknego łańcucha górskiego, w pobliżu stacji Porto de Cima. Równoległe z drugiej



MORRETES W PARANIE.

strony tej rzeki ciągnie się drugi łańcuch gór, z których najwyższych szczytów, po skalistych zboczach spływają najfantastyczniejsze wodospady, wzbogacając wymienioną rzekę swemi rwąciami i piniąciami się potokami. Woda górską kłębi się tam, burzy, szumi i szerszą lub węższą białą wstęgą opada na dół, łącząc swoje rozwichrzone, rozszalałe i straszne zarazem fale z siostrzycami swemi, rzekami o charakterze niemniej burzliwym. Przebywając tę iście malowniczą drogę, każdy z pasażerów żałuje, że pociąg mknie za szybko i nie pozwala dłużej nasycić wzroku tak bajkowo pięknymi zjawiskami przyrody.

Samo Morretes jest jakby dalszym ciągiem wspomnianej górskiej natury, a chociaż nie poznałam dotychczas wszystkich najbliższych okolic, zachwycona jestem ogólnym krajobrazem. Domek p. Gronkiewicza, w którym zamieszkałam, wydaje mi się wprost pałacem w porównaniu z różnemi domostwami na kolonjach Iwai, gdzie po kilka tygodni przebywałam. Starannie wykończony budynek na płaskowzgórzu, otoczony ze wszystkich stron wielkim pomarańczowym sadem, stanowi jakby kotlinę pośród pierścieniem otaczających go gór Serra do Mar, a że wzgórza te są pokryte palmami i wogóle bujną roślinnością południa, przeto zdaleka nie widać wcale tego miłego domostwa. W słoneczną pogodę widać z ganku drugi, znacznie wyższy łańcuch górski, który swemi sinemi grzbietami odbija się wyraźnie na dalekim horyzoncie. Miasteczko, zgrupowane w pobliżu dworca kolejowego, składa się z kilkunastu ulic. Środkiem przepływa wspomniana rzeka Niundaguara.

Mieszkańcy zajmują się przeważnie ogrodnictwem, stąd też pochodzą najlepsze gatunki pomarańczy, mandarynek, bananów, ananasów, winogron i mamonów. Te ostatnie, w rodzaju melonów, smaczne i aromatyczne, tylko z tą różnicą, że rosną na wysokich drzewach. Klimat

gorący, wilgotny, powietrze duszne, ciężkie. Malaria panuje stale. Pośród kolonistów najwięcej Włochów, a najmniej Polaków. Dziwna tu ciższa w naturze, a deszcze tak ciepłe, że zupełnie nie odczuwa się tu chłodu. Tylko spóźniona nieco pora na owady i dlatego sądzę, że małe korzyści dla moich badań nad owadami stąd wyniosę.

Michalina Isaakowa.

O G I E Ń.

Legenda indyjska.

Było to tak dawno...
 Indjanie nie mieli jeszcze ognia.
 Nawet go nie widzieli, tylko
 słyszeli, jak wyglądał...
 Aż kiedyś do ich obozu przyleciał
 dziwny PTAK...
 Skrzydła jego błyszcząły.
 Oczy miał duże i mądre.
 Ogon — z długim,
 powiewającym piórem:
 to pióro było ogniem.
 Stary Indjanin spostrzegł ptaka
 i podszedł do niego.
 Ręce trzęsące wyciągnął, aby je
 ogrząć.
 Zapytał ptaka, kim jest i skąd
 przybywa.
 Indjanin był bardzo ciekawy.
 — Jestem Ptakiem Ognia,
 przyleciałem z odległej krainy,
 przynoszę wam światło i ciepło!
 Ptak mówił, jak człowiek...
 — Mój ogon, który faluje,
 to pióro, które skry rzuca,
 grzeje, gdy zimno, świeci, gdy
 ciemno.
 To Ogień!... —
 Stara kobieta prosiła:
 — Piękny ptaku, piękny ptaku,
 daj nam trochę ognia,
 żebyśmy się grzać mogli
 i gotować stawę!...
 Ptak odrzekł:
 — Nie mogę go dać
 nieszlachetnym,
 ani takiemu, co czynił źle.

Jeśli byłaś dobrą, możesz dostać
 ognia.
 — A jak go wziąć? —
 zapytała kobieta.
 Pytał stary Indjanin,
 spytał i młody chłopiec.
 Ptak odrzekł:
 — Weźcie drzazgę sosnową;
 starajcie się mnie złapać
 i pochwyć drzazgą ogień,
 ale jeśli zrobiliście kiedy co złego,
 nie schwytacie mnie!
 Rzucili się w pogoń Indjanie.
 Sosnowymi drzazgami chcieli
 ogień schwytać.
 Przez lasy i skały gonili,
 żeby schwytać ptaka.
 — Ja ciebie pochwyć!
 Doganiam...
 Mam... —
 wołał młody chłopak.
 — Ty jesteś złośliwy,
 ty jesteś samolubny,
 ty mnie nie schwytasz! —
 odrzekł zdaleka ptak.
 — Ja muszę ciebie złapać!
 Nie uciekniesz ode mnie!...
 Ja cię schwytam!... —
 wołała kobieta.
 — Ty nie mówisz prawdy,
 ty masz dwa języki,
 ty mnie nie schwytasz! —
 odrzekł zwysoka ptak.
 — Ja cię gonię!
 Ja cię schwytam!

Ja!... —
wołał stary Indjanin.
— Tyś zabrał strzałę swego
brata,
ty jesteś nieuczciwym,
ty mnie nie złapiesz! —
rzekł ptak i zniknął..
— Och, och, jestem zmęczony! —
mówił stary.
— Jest jeszcze ciepło, nie potrzeba
mi ognia — mówiła kobieta.
— Wolę chwycić wiewiórki, niż
tego ptaka! — rzekł chłopak.
Rzucili drzazgi i poszli do swoich
wigwamów.
Ptak poleciał dalej.
Przyleciał do wigwamu ze skór.
Tam młoda dziewczyna
obsługiwała chorego Indjanina.
Dziewczę zawołało, widząc
ptaka:

— Piękny ptaku, piękny ptaku,
ja nie mogę ciebie gonić,
ale pragnę mieć twój ogień!
Ptak zapytał:
— Czegóż prosisz o ogień?..
Coś dobrego zrobiła,
żebyś ciebie wysłuchał?..
Dziewczę odrzekło smutnie:
— Nic dobrego nie zrobiłam:
nie miałam na to czasu:
muszę pielęgnować starego ojca.
Wtedy ptak rzekł:
— Ty jesteś, która robi dobro,
ty kochasz chorego, niedołęznego
ojca.
Trzymaj drzazgę, dostaniesz
OGIEN!..
Tak dostał szczep Papagu ogień
z rąk dobrej dziewczyny!

Zofja Nowosielska.

CYGANIE.

Na pewno widzieliście już nieraz tabory cygańskie. Do uszu Waszych też niejednokrotnie dochodził głos Cyganki: „Powróżyć państwu, powróżyć!”. Ale o Cyganach wiecie na pewno bardzo mało, gdyż nawet dorośli doniedawna niewiele o nich wiedzieli.

Przez długi czas starano się dociec, skąd Cyganie pochodzą. Udało się wyświecić tę tajemnicę dopiero przez porównanie języka cygańskiego z innymi językami. Najbardziej podobnym okazał się język cygański do języków hinduskich i stąd domyślono się, iż Cyganie pochodzą z Indyj. Stamtąd — wędrując przez całą Azję, dotarli do Europy.

Cyganie są ludem nielicznym. Obliczają, że na całej kuli ziemskiej liczba ich nie przekracza 800 tysięcy. Zajęcia ich są rozmaite. Doniedawna jeszcze najbardziej rozpowszechnionym wśród nich był zawód kowala; na Węgrzech mówiono nawet: „Ilu Cyganów, tylu kowali”. Wyroby ich ograniczają się do najprostszych naczyń, podków, części pługów; poza tem wyrabiają pierścienie, ozdoby i zabawki z blachy. Drugim ulubionym zajęciem jest garncarstwo, częste zwłaszcza w Mołdawji. Często spotyka się Cyganów na podwórkach miejskich, lutujących kotły, sprzedających naczynia lub koszyki własnego wyrobu. W młodym wieku Cyganie, zręczni i giętcy, utrzymują się nieraz z występów w cyrkach i w trupach wędrownych; dziewczęta chodzą po linie lub tańczą przy dźwiękach tamburyna.

Cyganie zajmują się też takimi zajęciami, które właściwie są zwyczajnem oszustwem: wróżbiarstwem i tłumaczeniem snów. Zajmują się tem zwłaszcza kobiety, które umieją przy sposobności zdobyć i zarobek poboczny, a więc np. wyłudzić pierścionek od głęboko przejętej wróżbą dziewczyny, wmawiając jej, że przyniosłby jej nieszczęście. Cyganie zajmują się też handlem końmi; w tej dziedzinie wykazują wiele sprytu i zręczności.

Kradzieże Cyganów są znane, lecz ograniczają się one do drobnotek. Jednym z najważniejszych sposobów zarobkowania jest żebraniina. Zajmują się tem kobiety, dzieci, a nieraz i całe rodziny. Kradzieże dzieci, które się zarzuca Cyganom, są bardzo rzadkie. Przedewszystkiem dlatego, że mają dość własnych dzieci.

Po wielu wsiach wierzą, jakoby Cyganie mogli uchronić dobytek przed pożarem przy pomocy zaklęć i czarów i płacą nawet Cyganom, by ci czarami chronili ich domostwa przed ogniem. Oczywiście, że jest to przesąd: żadne czary nie potrafią ustrzec izby przed ogniem; wystarczy zwykła ostrożność.

Strój Cyganów jest brudny i obdarty, a jednocześnie barwny. Ulubione barwy to zielona i czerwona. Mężczyźni noszą na głowie kapelusze filcowe z piórkiem, kobiety — pstre chustki.

O dzieci swoje Cyganie mało dbają. Złe je odżywiają, niedobrze ubierają, rzadko myją. Nic też dziwnego, iż większość dzieci cygańskich umiera.

Jedzenie Cyganów jest różnorodne, lubią szczególnie mięso, które pieką na rożnie, zaprawiając je czosnkiem, octem i cebulą. Jadłuch często towarzyszy wódka, którą ci ciemni, nieoświeceni ludzie częstują nawet swoje dzieci. Jest to właśnie jeden z powodów dużej śmiertelności dzieci, które ta wódka zatruwa.

Wielu Cyganów jest dobrymi muzykantami. Obok skrzypiec i cymbałów ulubionymi instrumentami ich są: flet, klarnet i tamburyno.

Próbowano już nieraz Cyganów osiedlić na roli. Otrzymywali oni po kawałku ziemi, narzędzia rolnicze, trochę żywego inwentarza i zaczęli gospodarować. Ale nie trwało to długo. Przedewszystkiem dlatego, że są oni nieprzyzwyczajeni do regularnej pracy i nie umieją obchodzić się z narzędziami, a powtórę — ciągnie ich wółczęga, do której są przyzwyczajeni od dziecka i którą uprawiają od niepamiętnych czasów. Rząd rosyjski nawołuje Cyganów, aby się osiedlili na roli, której im chce bezpłatnie udzielić. Niektórzy się zgadzają, ale większość tych upartych koczowników śmieje się tylko i mówi: „Psu chcą dać siana” i rusza dalej w swą odwieczną wędrówkę.

Lubią śpiew, tańce, muzykę, lubią wolne, nieskrępowane życie i obozowanie w lasach przy ogniskach. Trzeba przyznać, że obóz cygański, zwłaszcza wieczorem, przy świetle ogniska, przy dźwiękach muzyki i piosenek — jest piękny i pełen uroku.



... Milada, spojrzawszy w oczy Sławie, pochyliła główkę...

3)

ZACZAROWANA LATARENKA.

Napisła Aleksandra Aniela Wolska.

Kneź Domoradowi grzeczność przykazywał, bo pierwiej Żywja panią tego morza była, niż on i jego przodkowie. Mieszkała wśród morza na bursztynowej wyspie, mieniącej się jarząco w blaskach słonecznych czy dnia, czy zachodu. Siedzibę jej stanowiła grotta, którejby ludzkie ręce wykonać nie mogły, tak dziwnie utworzona była z rzeźbionych słupków-rożków, z zaklętych w bursztyny kwiatów i dziwadełek. Żywja srebrnowłosa była, lecz piękna nadziemską pięknnością. Zielone, żywe

oczy patrzyły w świat radośnie, dobrotliwie. Znał ją cały lud nadbrzeżny i wszystkie okręty. Z dziada-pradziada znali ją i kochali wszyscy, bo ponoć od wieków z swej bursztynowej groty wszystkim pomoc niosła w burzę, czy w pogodę, ludziom, czy zwierzowi każdemu.

Żywja wiedziała, że kneź pomocy jej potrzebować będzie, bo wiedziała wszystko, nim kto pomyśleć zdołał. Nie zdążył więc kneź Domoradowi rozkazu wydać, gdy ujrzał ją na pokładzie okrętu, w białej, długiej szacie, przepasanej bursztynowym pasem, w bursztynowej na włosach opasce i bransoletach, z których zwisały bursztyny, niby migoczące zastygłe krople słonecznego miodu.

Ujrawszy Żywję, kneź powstał żwawo i do nóg jej się skłonił.

— Witaj, Sławo — odpowiedziała na ten pokłon Żywja. — Dopomogę ci, jak przagniesz, i swatką będę u królowej z za morza.

A tu i zamorska pani Żywji powitanie oddała i powiedziała w swej mowie:

— Witam cię kornie, królowo białych mórz, i dzięki składam, że mnie prowadziłaś szczęśliwie przez burze i wiry zdradliwe.

— Witaj, Tomiro — odpowiedziała Żywja, siadając. — Przybyłaś do kresu dróg swych odległych, gdyż tutaj zostaniesz, ptaszyno.

A zwróciwszy się do knezia, rzekła:

— Sławo, wielką królową była Tomira w swym kraju. Lecz męża postradawszy, z córeczką swą, Miladą, w świat popłynęła smutek stracić, szczęścia nowego szukać. Jeśli ci po sercu jest — twoja będzie. Jeno strzeż jej i dzieciny strzeż, bo choć dziś jeszcze maleńka, wielkiemu rycerzowi jest już przyrzeczona i kiedy czas przyjdzie, rycerz upomni się o oblubienicę.

W tej samej chwili wysunął się z głębi namiotu wierny sługa królowej, Homir, trzymając za rączkę czteroletnie dziewczątko. Maleństwo spojrzało ciekawie na wszystkich i podeszło poważnie do Żywji. Żywja szepnęła coś do niej, a Milada, spojrzawszy w oczy Sławie, pochyliła główkę, jakgdyby mówiąc:

— Dobrze, niech będzie moim ojcem.

Dalszy ciąg nastąpi.

PERŁY ŚWIĘTEJ URSZULI.

*Święta Urszula
perły rozsuła
po ścierniu, po ugorze.
Księżyc, choć wiedział,
nic nie powiedział
w tej późnej, nocnej porze.
Słoneczko wstało,
perły zebrało
odniosło je Urszuli:*

*— Włóż je, Urszulo,
niech się przytulą
do białej Twej koszuli!
Więc święta rada
na szyję wkłada
odnalezioną zgubę.
Całuje słońce
w usta gorące:
— Dziękując, słonko lubel!*

E. SZ.-ZAREMBINA.

Dzień Św. Urszuli przypada 21 października. Perły to obfita rosa jesienna.



Za tą górką, za górą,
idzie sobie spać słoneczko
i na chmurki, na różowe
swą złotą kładzie głowę.
Słonko idzie spać.

A w ostatniej jeszcze chwili
jasne rączki swe wychyli,
w wszystkich chatkach, jak
na psotę,
wymaluje szybki złotem,
zanim pójdzie spać.

Hej, mój Boże! Boże miły!
Jak te szybki zaświeciły!
Jak te szybki rozgorzały
szczerem złotem w wiosce całej!
Słonko idzie spać.

Pomaluśku, za górą,
już schowało się słoneczko,
wszystkie szybki posmutniały,
pociemniały, poczerniały.

Słonko poszło spać.

WANDA MALICKA.



LAS JESIENIĄ.

W drzew szeleście, w szumie liści
i w jesiennych wiatrów graniu
stoi sobie uroczyście
las, drzemiący o świtanu.
Słuchasz, coś tam w sośnie jęknie,
gdy nią wicher zakołysz,
stara gałąź z trzaskiem pęknie,
na mech spadnie kilka szyszek.
Ujdź dwa kroki leśnym zrębem,
spotkasz się z wiekowym dębem,
w bronzowawej swojej szacie
garść żołądzi strząśnie na cię.
Pochyl się i podnieś jedną.
Czapka na niej, patrz, malutka.
Mimowoli się obejrzyś,
czy gdzieś niema krasnoludka.
Na listeczku karbowanym
galasówek rządęk cały.
Szkoda — niema krasnoludków,
boby kraśne piłki miały.
Za dębami, na leszczynie,
na wygiętym wzwyż konarze
z orzechami w rudych pyszczkach
wiewióreczki siedzą w parze.
Lecz, niech tylko cię dostrzegą,
mignie w oczach ruda kita!
Hyc! po sośnie, hyc! po brzozie.
Gdzie się skryły, nie dopytasz.
Cisza. Brzozy w swych listeczkach
stoją, jakby w koroneczkach,
bladozłote, z korą białą...
Las ma takich córek mało.
Klon też piękny, strojny
w czerwień
liści swoich płomienistych.

Czekaj, zaraz wiatr się zerwie,
pójdą w mazur z nim siarczysty.
A powietrzem płynie przęda,
tu się mota, tam owija.
Czy to nitki rozruciła
litościwa ręka czyjaś
dla sierotki na koszulkę,
dla biedotki na ubranko?
Nie, to nić babiego lata
płynie lasem o poranku.
Małe, srebrne pajęczynki,
w nich pajęczki maluteczkie
przed okrutnej zimy chłodem
zamyśliły w dal ucieczkę.
Jedne może gdzieś się skryją,
inne może zginą marnie.
Gdy pomyślisz, westchniesz sobie,
zadumanie cię ogarnie.

*

Ktoś tam stąpa cichym lasem...
Przez zrudziałych mchów posłanie
idą dzieci z koszyckami
na jesiennie grzybobranie.
Tutaj grzybek, tam dwa grzyby,
pewnie będzie kosz czubaty
prawdziwków, kozłarków, lisic
i rydzików zieleniatych.

*

W cichym smutku, pomalutku
po jesiennym błędzisz lesie.
Bajka ci się przypomina:
„Była sobie pani Jesień”...



LAS JESIENIA.

I wtem nagle ci się zdaje,
że ją ujrzysz — dziwną panią!
Nie, to tylko liść się skarży
w wiatru cichem kołysaniu.

A wiesz, zanim wyjdiesz z lasu,
zostawisz w nim serca cząstkę.
Las ci zato na pamiątkę
kalinową da gałązkę.

Lucyna Krzemieniecka.

O CZEM PISZĄ KRASNALKI.

W ciemnym borze, gęstym, siwym
borze,
kędy nachną paprociowe liście,
pstre krasnalki siadły na murawie,
tuż pod grzybem, zdobnym
płomieniście.
Rozłożyły księgę, księgę starą,
co lat z tysiąc dźwiga już
na grzbiecie,
by w niej pisać przez caluśki
ranek...
(O czem pisać — powiem wam
w sekrecie).
A ta księga (dziw-że to nad
dziwy),
bo w niej milczkiem, na leśnej
polanie
długobrode krasnalki-mądrale
zapisują — dzieci sprawowanie.
Chociaż w boru pod paprocią
siedzą,
wszystką dziatwę znają, jakby
zbliska
i o wszystkim piszą prawdę
szczerą
na karteczkach niegrubszych
od listka.
Więc, gdy latem dzieci w las
pobiegną
w przeradosnej wakacyjnej dobie,
ani wiedzą, jak pod sosną, zdała
siwy krasnal piórkiem skrobu-
skrobie...
O Hanusi, że płoszy zajączka,
zaś o Janku, że borówki depcze,
o tem, jak Ryś zjadł wilczą
jagodę,
jak Lech z Tadkiem coś
o gniazdkach szepcze...

Skrobie krasnal, czasem brodą
trząśnie,
czasem westchnie, kapturkiem
pokiwa.
I tak pisze całe, całe lato,
gdy to dziatwa często w lesie
bywa.
Zaś jesienią, skoro wrzos zakwita
i na drzewach wędną liście złote,
siwy krasnal braci swych
przyzywa,
boć ma wtedy nielada robotę.
Siedzą sobie dziwoludki kołem
i spisują pięknem rondem
zgådka
wszystkie sprawy, o czem
z wiatrem gwarzą:
jak się w szkole sprawuje
gromadka.
Wietrzyk-spryciarz podpatrzy,
podśłucha,
a gdy z wieścią na polankę zleci,
hej — dopieroż trudzą się
krasnale,
by wczas spisać, jak się uczą
dzieci.
Więc — osobno, na kart jasnej
bieli
najczarniejszym z jeżyn
atramentem —
szkolnych figlów, historyj bez
liku,
co się płaczem kończą i lamentem.
O tem także-ć napiszą niemylnie,
kto leniwy, krnąbrny i uparty...
Chcecie — wierzcie, lecz, że takich
wielu,
o tem dobrze świadczą księgi
karty.



...i o was także w księdze piszą...

Gdy to piszą, wzdychają krasnale,
piórko w księdze skrzypi też

żałośnie;

szczęściem — kolej wnet
na greczne dzieci.

O! przy takich — ludkom serce
rośnie!...

I tak wkółko — latem, czy jesienią
zapisują, co widzą i słyszą...

I wy, dzieci, pilnujcie się — radzę,
bo i o was także w księdze piszą...

Janina Stembrowiczówna.

8) BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

Napisała E. Szelburg-Zarembina.

Zatrzymały się obie zjawy u kołyski Marysi. Pochylają się nad nią. Zadrzał więc Piotruś z nagłej trwogi o siostrzyczkę, o tę kruszynkę maleńką, leżącą tak bezbrinnie w pościółce. Już czarna postać wyciąga długą chudą rękę... już zagiętymi jak szpony, czarnymi palcami dotyka kołderki.

Porwał się Piotruś z postania i z wielkim krzykiem, machając naoslep gołymi pięściami, skoczył ku straszdyłu:

— Precz! Precz od Marysi! Mamo! Mamo!

W jednej chwili zrobił się gwałt i zamęt. Jakiś potracony stołek runął na ziemię, zleciał siennik z kuferka, obudzeni Wacek z Jackiem ryknęli jednym płaczem, rozkrzyczała się wyrwana ze snu Marysia.

Czarne straszdyło skrzeknęło gniewnie, podniosło ręce do uszu i — zdumiony Piotruś usłyszał najwyraźniej, jak powiedziało do białej postaci:

— Pani Piotrowo, a uspokójcież ich, bo mi uszy spuchną — tak powiedziało i... to był głos sąsiadki z drugiej suteryny, starej żebraczki Gorgulowej! A biała postać odpowiedziała na te jej słowa: — Zaraz, zaraz — i to był głos... mamy.

Piotruś, słysząc to, bosemi nogami jakby wrósł w podłogę, nie może się ruszyć z wielkiego zdumienia.

— Więc to stara Gorgulowa i Piotrusiowa matka, a nie żadne mary, a nie żadne strachy?

Matka, biała, że to nawpół już rozdzielana, w kaftaniku nocnym i podspodniej spódnicy, kiwnęła ręką na Piotrusia, aby się kładł zpowrotem na kuferek.

— Widzisz, jakiegoś harmidru narobił po nocy! — powiedziała z wyrzutem.

Krzyknęła potem na bliźniaki, żeby były cicho i w mig utuliła i uspiła Marysię.

I znowu duszna cisza w izbie.

Piotruś zawstydzony, wybity ze snu i jeszcze trzęsący się z wrażeń, przycupnął na twardym sienniku. Udaje, że zasypia, lecz usnąć nie może.

Matka z Gorgulową już o nim nie myślą, wróciły szeptem do przerwanej rozmowy. Piotruś słucha: słyszy nie każde słowo... słyszy tylko głośniejsze, co drugie, co dziesiąte, ale powoli zaczyna rozumieć i — robi mu się jeszcze straszniej, niż przed chwilą, gdy w półśnie zwidziały mu się nocne zmyły!

Tak, czasem rzeczywistość bywa straszniejsza od snu i nielitościwsza.

Boże! Boże! O czym-że to matka rozmawia z sąsiadką? Na co ta stara żebraczka Gorgulowa namawia Piotrową?

Mówi ona, wskazując palcem na uspioną malutką Marysię:

— W sam raz do tego chuda i mizerna. Zresztą byle dziecko na rękę mieć, każdy się obejrzy i ulituje i ten grosz wysuple...

A już co do podziału, to sąsiadka może być spokojna: po sprawiedliwości część sąsiadce przyniosę... Że co?... że dzieciak będzie głodny tak przez cały dzień? Przecież jej znowu nie zamorzę, bo i nie interes byłby dla mnie... a co do tego niby, że niepogoda? Zahartuje się. Przywyknie. Teraz i bogaci swoje dzieci po całych dniach na powietrzu trzymają — dla zdrowia — mówią. Taka moda... Ale, ale sąsiadko! Jak stanie umowa — amen. Sekret. Ani pary z ust. No co, zgoda? Nie? Ee, niech sąsiadka przez jutro się namyśli. Pojutrze przyjdę i zaraz od rana ją wezmę.

Piotruś widział, że matce po bladej, zbrózdzonej twarzy łzy lecą, że głosu z siebie dobyć nie może, tylko głową chwije bezsilnie, jakby ją co za gardło dusiło i daje znaki ręką, że — nie, że — nie!

Ale Gorgulowa na to wiele nie zważa. Uśmiecha się brzydko kłapiącymi ustami bez zębów i, pokazując palcem śpiącą malutką, mówi uparcie: — Tak! tak! pojutrze po nią z rana przyjdę.



Zatrzymały się obie zjawy u kołyski...

Maca przed sobą kosturem podłogę aż do drzwi i cicho wychodzi.

Piotruś opadł na postanie. Zrozumiał już wszystko. Nieraz widywał starą żebraczkę w deszcz i ziąb, żebrzącą pod bramą parkową z coraz innym mizernem, płaczącem niemowlęciem na ręku.

Wszystkie kobiety w kamienicy szeptały sobie na ucho, że stara wypożycza na to dzieci od najbiedniejszych matek. Ze są takie nieszczęśliwe matki, co się godzą, byle dzieciak nie umarł z głodu i żył... Ale żeby teraz ona śmiała przyjść tutaj, ta starucha i Marysię, Marysię chce wziąć na taki straszny los, na taką poniewierkę?

I matka nie wyrzuciła jej i matka pozwalała jej o tem tutaj mówić!

Zastanowił się Piotruś: rozumiał jeszcze lepiej wszystko: — Biedna, strasznie biedna matka, taka dotychczas dzielna i zaradna! Cóż on, Piotruś, może jej pomóc, skoro widać teraz dzieje się już wszystko ponad matczyne siły! Ponad możliwość matczyną!

Cóż on może pomóc? Nie może nic. Nie może?

A jednak musi. Czyż nie dla niego to poszedł ojciec w obcy kraj za góry, za rzeki, do cudzoziemskich ludzi po pracę? Czyż nie dla niego to pracuje i stara się ponad siły matka? Prawda, rodzice robią to dla wszystkich czworga swoich dzieci, ale dla niego, dla Piotrusia, przede wszystkim, bo on jeden tutaj nie jest malutki, jak Wacek z Jackiem, jak Marysia! Bo on jeden tutaj rozumie, czym jest taka ciężka praca, bez zarobku, bez możliwości wyżycia. Bo on tu jest najstarszy. Słusznie więc, aby on w nieobecności ojca, w czasie słabości i wyczerpania matki ratował od zguby rodzinę.

Bieda już jest w domu oddawna. To było można ścierpieć. Teraz zaczyna się nędza. I nędzęby się przetrzymało. Ale maleńkiej Marysi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Trzeba już nietylko cierpliwie i wytrwale cierpieć, ale czas walczyć. I Piotruś będzie walczył.

Trzeba zwyciężyć — i Piotruś zwycięży.

Takie ważne myśli, takie twarde postanowienia są myślami i postanowieniami dorosłego człowieka, więc z trudem powstają w głowie nieletniego chłopca, jakim jest Piotruś. Zmęczyły one Piotrusia. Znużony wysiłkiem, mruży klejące się oczy i kurczy osłabione mięśnie. Spać mu się nagle zachciało, na gwałt spać!

— Teraz usnę. Prześpię się — myśli Piotruś — a jutro rano, a jutro z samego rana obmyślę porządnie i zdecyduję coś.

Ma rację Piotruś. Trzeba mieć jasny, świeży umysł, aby powzięć trafną decyzję: w jaki sposób mały chłopak sam jeden może wywalczyć poprawę losu swej rodzinie? Co uczyni, żeby nie dopuścić rozłączenia matki z maleńką Marysią?

— Jutro, jutro rano zrobię wszystko to — powtarza ufnie Piotruś. Wyciąga rękę z pod starej kapoty ojca, którą jest przykryty i dotyka trzcinowego łóżeczka Marysi. Chwyta je mocno za krawędź i ostrożnie przysuwa do swego kuferka, blisko, jak najbliżej.

Marysia ani się nie poruszyła. Śpi wciąż. Na bledziutką, chudziutką twarzyczkę nasunęły się jej rozstrzepane we śnie miękkie, złote włoski.

Patrzy Piotruś na te jasne włoski przez rzęsy, które mu już sen stula... patrzy... i przypomina takie same lśniące, jak bursztyny, włosy tamtej dziewczynki z bursztynowego sklepu, dziewczynki wesołej, rumianej i dużej...

— Ty, nasza maleńka, mizerniutka Marysiu, będziesz tak samo zdrowa, wesoła i słodczynie ubrana, jak tamta bursztynowa wróżeczka z za szyby, tylko czekaj, niechno ja wrócę z wyprawy na Sztormie po bursztyny z Bałtyku — szepcze z sennym uśmiechem Piotruś do śpiącej maleńkiej i — sam twardo zasypia.

Zasnął. Śpi.

I śni mu się sen dziwny. Śni mu się sen wyraźny, jak na jawie.

Dalszy ciąg nastąpi.



MURZYNI, PLOTĄCY MATY.

8) **TAJEMNICA HOGGARU.**

Napisał L. Życki-Matachowski.

Rozmyślania w mojem położeniu niewiele mogły mi pomóc. Należało działać. Zdjąłem z nieżywego dromadera sakwę z żywnością i naczynie z wodą, której niestety, już niewiele pozostało. Po namyśle przyłączyłem do tego ośmiostrzałowy rewolwer i z takim bagażem ruszyłem w kierunku rysujących się woddali szczytów Hoggaru. Stopniowo grunt zaczął się zmieniać i hammadę zaczął zastępować gruby żwir, zbity jak piasek; potem zaczął przeważać piasek, a kamienie zaczęły ustępować, tak, że wkońcu mogłem odróżnić barwy oddzielnych warstewek porfiru, zielonego łupku i bazaltu. Po dwóch godzinach drogi kamienie znikły prawie zupełnie i pozostał tylko czysty biały piasek, pod którym znajdowała się twarda warstwa. Cząsteczki tego piasku były tak czysto wypolerowane, że odbijały promienie słońca, niby małe diamenty. Lśnienie to było tak silne, że w pewnej chwili stało się wprost nie do zniesienia.

Zmrużyłem oczy i obciągnąłem zawój nisko na czoło: jednocześnie nasunąłem na nos dolne jego fałdy, żeby się jako tako zabezpieczyć od żaru, który buchał mi prosto w twarz z rozpalonej ziemi. Aby dalej... aby jak najprędzej do gór...

Na równinie tuż, tuż widać było małe, bezkształtne pagórki, które zdawały się biec mi naprzeciw i zastępować drogę. Z górskiego masywu wyciągnęła się, niby potworne ramię, stroma krawędź, wąska i zębata,

jak ostrze piły i szła ku mnie groźnie. Za nią na dalszym planie królowały wyniosłe szeregi gór, jedna za drugą, na podobieństwo kolosalnych, poszarpanych schodów. Skręciłem na prawo i puściłem się naprzelaj ku górcom przez stopniowo podnoszący się teren płaskich bazaltowych szczytów, zagrzebanych w piasku po same wierzchołki.

Podchodząc do jednego z tych szczytów, ujrzałem nagle jakąś skuloną postać, która jakgdyby się kryła w jego cieniu. Po stroju czarnym od razu rozpoznałem pana tych krain — Tuarega. Nie zwlekając zatem, począłem powiewać na znak przyjacielskich zamiarów zerwanym z głowy zawojem i zostrożna zbliżać się w kierunku skulonego Tuarega, czekając na jakiś znak z jego strony. Lecz skulona postać nie dawała żadnego znaku życia i nie czyniła żadnego poruszenia. Zbliżyłem się tedy na niewielką odległość i zauważyłem, że Tuareg prawdopodobnie nie żyje a w najlepszym razie śpi, gdyż stał oparty plecami o skałę a głowę miał zwieszoną na piersi. Podeszedłszy do niego, ujrzałem, że jest on skrępowany i przymocowany silnymi sznurami do skały. Dotknąłem jego ręki — puls bił jeszcze, choć bardzo słabo. Nie czekając tedy, przeciąłem więzy, ułożyłem go wygodnie na piasku i, otworzywszy końcem noża kurczowo zacisnięte szczęki, napoiłem go wodą z mojej kirby (naczynie z lwiej skóry). Początkowo myślałem, że moje zabiegi będą zupełnie bezowocne, gdyż Tuareg nie przyjmował już płynu. Po pewnej jednak chwili gardło jego się poruszyło i powieki drgnęły. Można go już było napoić. Oczywiście na tyle już znałem przepisy higieniczne pustyni, żeby wiedzieć, iż nie należy umierającemu z pragnienia dawać dużo wody. Dałem mu zatem jeden łyk i czekałem, aż przyjdzie do siebie.

Rzeczywiście, po pewnej chwili Tuareg otworzył oczy, spojrzął na mnie dość przytomnie i znowu zapadł w bezwład. Ale ja już byłem pewny, że go uratuję. Po pewnym czasie znów dałem mu dawkę wody, tym razem większą i czekałem jej skutku. Przyszedł niebawem, gdyż Tuareg poraz drugi otworzył oczy i szepnął z wysiłkiem kilka słów w nieznanem mi narzeczu. Odpowiedziałem mu łamaną arabszczyzną, uspakajając go i dałem mu znowu wody. Tym razem pił dłużej i, wzmocniwszy się, począł mi opowiadać, że jest wodzem Tuaregów Hoggaru i że wrogowie, czyhający na jego życie, wywieźli go w te strony, nieuczęszczane przez nikogo i przywiązali go do skały, aby umarł tu z głodu i pragnienia.

Nazywa się zaś Ali ben Mohamed w języku Arabów, zaś ziomkowie zowią go: Mussa-Ag-Amastun.

— Więc to on? — krzyknął Telesforek, spojrzawszy na gościa.

— Więc to on? — powtórzyli wszyscy za Telesforkiem.

Gość domyślił się widocznie, że wujaszek opowiada jego historję, gdyż skinął głową i położył chłopcu rękę na ramieniu.

Dalszy ciąg nastąpi.





3) DUŻO ŚMIECHU.

Przedstawienie, w którym biorą udział wszystkie oddziały: od I-go do VII-go.
Uscenizowała M. Gerson Dąbrowska.

GŁOS PASTUCHA (za sceną)

Ludzie! dyć otwórzta wrota!
Stoje z krowom kiele płota,
krówsko rycy, co mo sił
a wy nic?
STAS i JAS (spojrzawszy na siebie)
To... nie lew... był?
(Uciekają w dwie strony bardzo za-
wstydzeni).

J. Duszyńska.

WESOŁEK.

No, i jakże ich nazwiecie — zu-
chy czy?...
(Widownia odpowiada: — *Tchórze!
tchórze!*).

WESOŁEK.

Tak, macie słusność, właśnie na
takie miano zasługują.

A teraz zobaczymy znowu kogoś
innego. Chcielibyście wiedzieć, kogo?
Oho, po oczach widzę, żeście ciekawi,
no, ale to właściwie powinnaby być
niespodzianka. (W tej chwili wsuwa
się ŻABKA i, stanąwszy trochę w głę-
bi, nasładowuje wszystkie gesty WE-
SOŁKA.) Niech tam! powiem wam
pocichutku, w sekrecie wielkim, że oto
przyjdzie tu taki chłopczyk — Gapuś
i opowie swoje kłopoty. Zobaczymy
też Pawlusia, co to do słoiczków za-
gląda lubi.

Czego Wy się śmiejecie? (Oglą-
da obie swoje nogi). Nie, pantofla nie
zgubiłem. (Sięga do głowy). Czapkę
mam na głowie... (Ogląda się, postrze-
ga ŻABKĘ). Ah, ty ładaco! ty urwi-
sie! (Grozi ŻABCE). Poczekaj, już ja
ci zapłacę! (Goni uciekającą ŻABKĘ.
Wybiegają).

III oddział.

GAPUŚ.

(Wnętrze izby. Wchodzi Gapuś-uczeń.
W jednej ręce teczka, w drugiej ka-
losze, palto narzucone, usta wypcha-
ne butką).

GŁOS ZA SCENĄ.

Gapuś! Nie zapomnij kaloszy!

GAPUŚ.

Dobrze! (Do publiczności:) Do-
skonałe pamiętam i przecież niosę.
Ale wszyscy uwzięli się nazywać mnie
Gapusiem. Potknę się na schodach:
Gapuś! Wezmę do zupy widelec, za-
miast łyżki: Gapuś! Wczoraj posze-
dłem do szkoły w jednej czarnej poń-
czasze, w drugiej bronzowej — i cała
klasa: ha, ha, ha! — mało nie popekali.
Przecież to się zda... (Chce usiąść, że-
by poprawić kalosze, które włożył
przed chwilą i nie widzi, że krzesła
za nim niema. Siada niespodzianie na
ziemi) ...rza... Oj! (wstaje)... Zdawało
mi się, że tu stoi krzesło... Ale ja tu
z państwem gadam i spóźnię się do
szkoły. (Zapina palto, wychodzi i wra-
ca się od drzwi). Byłbym zapomniał
kaloszy. Gdzież one są?... Przecież
przyniosłem je w ręku... Państwo wi-
dzieli. (Szuka w kieszeniach). Do
kieszeni nie włożyłem, no, naturalnie!..
Może w teczce? (Przykłęka i wyrzu-
ca wszystko z teczki). Niema! Co
za historia!... (Zagląda pod stół, do
szuflad, szuka na krzesłach, patrzy
na sufit, obiega kąty, mówiąc ciągle).
Co za historia!... Przecież przynio-
słem!... O tu postawiłem!... Nikogo

nie było!... Ojej, ojej! Cóż ja zrobię?... Tak mi się śpieszy. (*Zdejmuje palto i wytrząsa rękawy*). W rękawach też niema... W czapce też! Kalosze! Żebyście popękały! Idę bez kaloszy. Żelówki mam chyba całe? (*Podnosi nogę i zdumiony*): Ka - losz! (*podnosi drugą*) Kalosz?

(*Długo i serdecznie się śmieje*).

J. Duszyńska.

PAWLUŚ.

(*Deklamacja z mimiką bardzo wyrazistą*).

(*Wnętrze izby. Otwarte drzwi do spiżarni. Na półce stoje, chleb, nóż*). Pawluś był łakomec wielki.

Z kieliszków pozostałe wyszczał kropelki!

Okruszynki zbierał z ziemi, choć się mógł najeść niemi.

Z placuszków wyskubywał rodzenki, migdały!...

Mama się nań gniewała, ciocie go tajały,

a on zawsze broił swoje.

Dostał się do spiżarni, patrzy: stoją słoje.

— Tu pewnie rzeczy smaczne!

Rzekł sam do siebie: — Zaraz z brzegu zacznę.

Aha... tu galaretka, skosztować jej trzeba.

Ukroił kawałek chleba, grubo sobie nasmarował...

Alić, zaledwie skosztował...

(*Szereg min obrzydzenia i przestרחu*).

Okropnie go zanudziło...

Bo to — mydło szare było.

St. Jachowicz.

WESOŁEK.

Słuchajcie-no dzieci! Znacie pewno tę śpiewkę „Tańcowała ryba z rakiem, a pietruszka z pasternakiem”? Zaraz zobaczycie, jak to było, tylko Ryby z Rakiem nie będzie, bo widzicie, rak ciągle wtył tańczył i deptał innym po nogach, zamiast nich tańczy Rzepa z Makiem. Więc najpierw zaśpiewajmy sobie tę piosenkę (śpiewa razem z widownią) „Tańcowała Rzepa z Makiem a Pietruszka z Pasternakiem. Cebula się dziwowała, że Pietruszka tańcowała!”

(*Wbiega ŻABKA i chowa się za WESOŁKĄ, ciągnąc go za ubranie*).

WESOŁEK (*wyrywa się*).

— Co ty wyprawiasz? Czego chcesz?

ŻABKA (*ptaczkliwie*).

To Cebula mnie gonita, Wesołku kochany.

Chciała, żebym z nią do pary poszła także w tany.

A ja nie chcę, mój Wesołku.

Słyszysz ją, jak krzyczy?

Niema pary, więc się gniewa.

(*Nastuchuje*) Ojej, jaka zła!

WESOŁEK.

Nic się nie bój! Cebula nic ci złego nie zrobi. (*Muzyka*). Słyszysz? Już muzyka gra.. Staniemy sobie na boku i popatrzymy, jak to te jarzyny hulają.

(*Gdy się zastona rozsunie, WESOŁEK z ŻABKĄ wchodzi na scenę i staje z boku. Patrzą, śmieją się, a gdy JARZYNY drugi raz tańczą, tańczy i WESOŁEK z ŻABKĄ, uciekają też razem ze wszystkimi*).

IV oddział.

TAŃCOWAŁA RZEPA Z MAKIEM.

(*Dekoracja przedstawia ogród*).

JARZYNY (*tańczą i śpiewają*).

Oj, tańcuje rzepa z makiem, a pietruszka z pasternakiem.

Oj tańczują, przytupują,

aż zagonki postękują!

Hu - ha!

PIETRUSZKA (*śpiewa*).

A cebula nieszczęśliwa stoi, warkoczykiem kiwa.

A cebula się dziwuje, że nam rażno się tańcuje.

CEBULA (*bierze się w boki i śpiewa*).

Nie dziwuję się ni zdziebko, że wywija maczek z rzepką.

No, bo rzepka w sobie krzepka, jak ja, albo kalarepka.

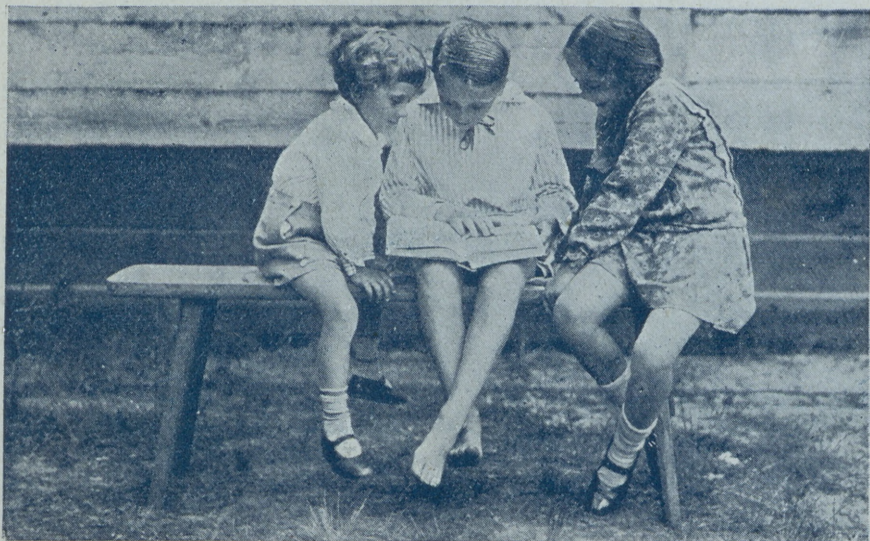
Ale patrzcie na pietruchę,

hihi - hihi, hihi - hihi!

Co za czupiradło suche!

Hihi - hihi, hihi - hihi!

Dalszy ciąg nastąpi.



Fot. Neuman.

JAKA CUDNA KSIĄŻKA!

O K S I Ą Ż K A C H.

Ukazały się piękne książki, o czym „Płomyk” śpieszy Was zawiadomić.

Antoni Marczyński „NOWA ATLANTYDA”, powieść dla młodzieży. Kraków, 1932, nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

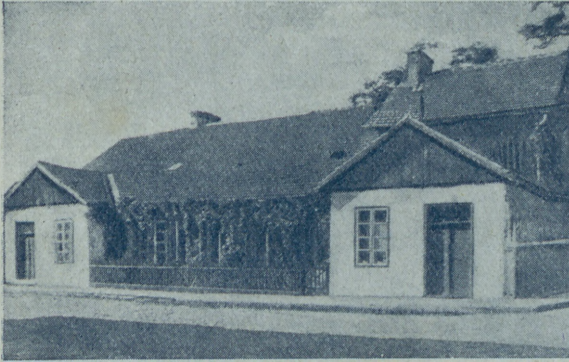
Interesująca, doskonale napisana książka. Polski statek handlowy „Bolesław Chrobry” napotyka w czasie orkanu wynurzający się z głębin oceanu ląd. Olbrzymia, blisko 4 miliony kilometrów kwadratowych powierzchni mająca, urodzajna i bogata wyspa staje się naszą własnością; to polska kolonja, Nowa Atlantyda. Na fantastycznym tle zmartwychwstania legendarnego lądu maluje autor przygodę młodego marynarza.

Czyta się tę opowieść z rzeczywistą przyjemnością.

Jerzy Bandrowski „SIŁA SERCA”, Poznań. Wydawnictwo polskie R. Wegner, wydanie drugie.

Młody inżynier - lotnik zbiera opuszczonych, zaniedbanych chłopców i organizuje z nich zastęp harcerski, „Patrol Śmigi Warczącej”, który w czasie wojny bolszewickiej 1920 r. już jako zastęp pilotów walczy po bohatersku w obronie ojczyzny. „Siła serca” to siła miłości siostry do brata, która pozwala jej przeczuć niebezpieczeństwo i, pomimo wszelkie trudności i grozę śmierci, przynieść mu w ostatniej chwili ratunek. Młodzież nasza, szczególnie ta, która interesuje się lotnictwem, na pewno z wielkiem zajęciem przeczyta tę piękną opowieść.

DWOREK PANI ZOFJI URBANOWSKIEJ.



KONIN.
DWOREK Z. URBANOWSKIEJ.

dworku mieszkała w latach dzieciństwa i młodości i mieszka teraz, już jako bardzo zasłużona autorka, obdarzona orderem Polski Odrodzonej, p. Zofja Urbanowska, niestrudzona autorka wielu książek: i tych dwóch wymienionych i jeszcze innych. Czytaliście może: „Listy z wyspy Atlanty”, cenne dokończenie książki Zaleskiej p. t. „Niezgodni królewicze”? Albo „Różę bez kolców”, albo: „Złoty pierścień”, „Cudzoziemca” i inne? Wszystkie te książki zawdzięczamy właśnie p. Zofji Urbanowskiej i temu, że całą pracę swego życia poświęciła dzieciom i młodzieży. Jeśli nie znacie książek Zofji Urbanowskiej, postarajcie się o nie.

St. Kossuthówna.

KONKURS.

W maju zeszłego roku szkolnego Instytut Propagandy Sztuki w Warszawie ogłosił za pośrednictwem „Płomyka” i „Płomyczka” konkurs na rysunki, wykonane przez dzieci.

Konkurs udał się doskonale. Dzieci nadesłały prac przeszło trzy tysiące. Wybrano z tego 240 rysunków najlepszych i te rozwieszono w dwóch salach Instytutu P. S. Ale i między temi pozostałymi, dla których już miejsca na rozwieszenie zabrakło, było bardzo wiele prac starannych i ciekawych. Wszystkie więc prace nierozwieszane złożono w sali wystawowej w ogromnych tekach na stołach. Wiele, bardzo wiele ludzi zwiedzało tę wystawę i oglądało wszystkie Wasze prace: i te rozwieszane, i te w tekach.

Teraz, dnia 11 października r. b., odbyło się rozstrzygnięcie konkursu. W skład sądu konkursowego weszli: pp. Ina Bobieńska, prof. Wojciech Jastrzębowski, Aleksandra Martynowiczówna, Marja Obrębska, red. Janina Porazińska, prof. Feliks Roliński, prof. Władysław Skoczylas, Wanda Telakowska i delegat Ministerstwa Oświecenia, radca Władysław Wojdyno.

Przyznano następujące nagrody i odznaczenia:

W KATEGORJI I — DLA DZIECI OD LAT 4—6 WŁĄCZNIE:

Nagrody I: Miecio Wender — 5 lat — „Wiosna idzie”. Zosia Fidorówna — 4 lata — „Opalona Basiénka”.

Nagrody II: Rajmundek Olszewski — 6 lat — „Wyścigi samochodów”. Oleś Szepelski — 5 lat — „Wiosna idzie”.

Odznaczenia: Kazio Zabierowski — 6 lat — „Puszczanie latawca”. Hanka Szablewska — 5 lat — „Wiosna”.

W KATEGORJI II — DLA DZIECI OD LAT 7—10 WŁĄCZNIE:

Nagrody I: Stanisław Sierosławski — 10 lat — „Praca na ulicy”. Irena Ostrowska — 9 lat — „Kobiety kopią kartofle”. Marja Łukaszuk — 10 lat — za ilustrację.

Nagrody II: Geniuś Zając — 7 lat — „Pożar”. Zbigniew Tymoszewski — 7 lat — „Wojna — atak”. Basia Strynkiewiczówna — 7 lat — „Krajobraz”.

Odznaczenia: Autor niewymieniony — „Pranie”. Edmund Bełkowski — 8 lat — „Wiosna idzie”. Jerzy Wyspiański — 10 lat — „Napaad na konia ognistego”. Marja Kahlówna — 10 lat — „Procesja”. Nagielówna — „W klasie podczas lekcji”. Krysia Jagielska — 10 lat — „Nasza wycieczka”. Lotar Krotofil — „Przy pracy”. Halinka Linderrówna — 9 lat — „W klasie podczas lekcji”. Ludwiś Kapuściński — 7 lat — „Zima”. Maciuś Rataj — 7 lat — „Ruch uliczny”. Adam Zanker — 7 lat — „Z moich wakacji”. Andrzej Sędek — 10 lat — „Budka kolejowa w mojej wsi”. Zofja Werchowiczówna — 7 lat — „W klasie podczas lekcji”. Krzysztof Tatarkiewicz — 8 lat — „Wyścigi łódek”. Jasia Skrzebniewska — 9 lat — „Praca na targu”. Krysia Krzyska — 10 lat — „Wiosna idzie”. Leszek Meyer — 7 lat — „Miasto w nocy”.

W KATEGORJI III — DLA DZIECI OD LAT 10—14 WŁĄCZNIE:

Nagrody I: Ksawera Hutyk — 12 lat — „Widok z mojego domu”. A. Nowakowski — 12 lat — „Praca rybaków”.

Nagroda II: Jagoda Strynkiewiczówna — 12 lat — „Bielany”.

Odznaczenia: Leszek Meyer — 12 lat — „Na pustyni”. Jan Pijanowski — 13 lat — „Sklep”. E. Wolsztajn — 12 lat — „Praca w polu”. Władysław Kołucha — 12 lat — „Katastrofa okrętowa”. Wojciech Kornafel — 12 lat — „Praca w ogrodzie”. Franciszek Grzesiak — 12 lat — „Wiosna idzie”. H. Łużecka — 11 lat — „Burza”. Jan Kazimierzczak — 11 lat — „Wycieczka do Ojcowa”.

Stosownie do wyznaczonych przez I. P. S. wysokości pieniężnych nagród, otrzymują: pierwsze nagrody po zł. 20; drugie nagrody po zł. 10.

Redakcja „Płomyka” i „Płomyczka” zobowiązała się do każdej pieniężnej nagrody Instytutu Propagandy Sztuki dodać pudełko z farbami. Obecnie redakcje nasze rozszerzają swe nagrody również i na prace odznaczone.

Dział rozrywek.

TURNIEJ ROZRYWKOWY.

ZAGADKA.

(Ułożyła Z. S.).

(Za rozwiązanie 2 punkty).


Napisz wysoką laseczkę,
kreskę, a nad nią kropeczkę,
dwie kreseczki w jednym rzędzie,
wszystek — smaczna ryba będzie.
Choć nóg nie posiada ryba,
można ją przewrócić chyba,
wtedy to nie ryba, wiecie,
lecz największa rzeka w świecie!

SZARADA.


(Ułożyła Z. S.).

(Za rozwiązanie 3 punkty).

Wspak pierwszy do drzew należy,
rośnie w lasach, na rubieży
ziem polskich; wiele zalet posiada.
Drugi — skorupiak, chętnie go się
jada.
Wszystek przez mężczyzn noszony,
został teraz zarzucony.



**Myjcie owoce
i jarzyny,
spożywane
na surowo!**



HALLO! TU RADJO DO WAS MÓWI!

Mówi, że przygotowało na bieżący tydzień dużo ciekawych i aktualnych audycji! A więc; dzisiaj, w środę (26.10, g. 16-a) odbędą się dwie zajmujące pogawędki dla dzieci: „*Czy się sójka wybiera za morze?*” i „*Kocie Łapki*”. W jednej mowa o ptakach. Dowiedcie się, które z nich uciekają od nas w jesieni, które pozostają z nami na zimę, którymi trzeba opiekować się troskliwie — no i okaże się, jak to tam jest naprawdę z tą przysłowiową sówką: czy leci za morze, czy nie leci?... W drugiej pogawędce usłyszycie o kotach. Nawet trudno sobie wyobrazić, jak ciekawie i wesoło potrafi mówić o tych Mruczusiach i Kiciusiach p. Al. Janowski!

W sobotę (29.10, g. 16) słuchowisko dla starszej dziatwy i młodzieży „*Nad srebrną Ikwą — nad szarą Sekwaną*”. Już na pewno wiecie, że będzie w niem mowa o naszym poecie, Juliuszu Słowackim. Najpierw poznacie go, jako małego chłopca — rówieśnika Waszego, potem — dorosłego już — poetę, który zdala od rodzinnej Ikwy tęskni do kraju i pisze w pamiętniku Zośki Bobrówny:

„Niechaj mię Zośka o wierszyk nie prosi,
bo kiedy Zośka do kraju powróci”...

A czy wiecie, że 31.10 w całej Polsce będziemy obchodzili „Dzień oszczędności”? Radjo i o tem pamiętało. Dlatego też w niedzielę (30.10) oprócz *nowin ze świata* usłyszycie obrazek p. t. „Skarbonka”. Warto posłuchać o Skarbonce, która i na Waszych stoliczkach winna zbierać grosik do grosika.

We wtorek (1.11) w dniu Wszystkich Świętych też będzie program dla dzieci. P. B. Hertz przypomniał sobie ogromnie zabawną przygodę ze swego uczniowskiego życia, kiedy to jako mały „Samowar” postanowił skorzystać ze „ściąganki”. Co z tego wynikało — usłyszycie! Na zakończenie wtorkowego programu — „*Baśń o wietrze*”. No — chyba nie możecie się skarżyć, że Radjo o Was nie pamięta!

DO ZOSI PRZEDRZYMIRSKIEJ W PANTALOWICACH. Dziękujemy Ci za list, w którym tak obszernie nam o sobie piszesz. Na drugi raz napisz nam jeszcze, jakie jest Two ulubione zajęcie i czego najchętniej się uczysz. Pytasz, ile dzieci czytuje „Płomyk”. Trudno odpowiedzieć dokładnie, bo najczęściej cała klasa prenumeruje i wspólnie czyta. Ale można powiedzieć w przybliżeniu, że nie mniej niż 300.000 dzieci.

DO KRZYSI FRANKOWSKIEJ W WOJGJANACH. Cóż robić, nie może „Płomyk” przychodzić do Ciebie codziennie, ale za to w jednym numerze masz chyba na cały tydzień co czytać. Czy nie chciałabyś korespondować z jaką dziewczynką z innej okolicy, Krzysiu? „Płomyk” może nie tak często będzie Ci mógł odpisać, jakbyś chciała.

DO B. R. Z nadesłanych wierszy „Nasza niania” i „Las w zimie” nie skorzystamy, ponieważ mamy wielki zapas materiału redakcyjnego.

DO WŁADZI W JĘDRZEJOWIE. Proszisz, by Ci odpisać osobnym listem, nie zaś w „Płomyku”, a tymczasem nie podajesz swego nazwiska! Jeżeli chcesz otrzymać fotografię dzieci z Lasek, to radzimy Ci napisać wprost do matki Czackiej, Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, Warszawa, Wolność 4 (tylko nie zapomnij podać nazwiska!). Jeżeli chcesz pisać do szkoły polskiej w Brazylii, radzimy tak adresować: Mr. Lech, Brazylija — Curitiba, Caixa Postal 412, dla polskiej szkoły. Znaczków nalepić trzeba za 60 groszy.

DO DZIECI ZE SZK. POWSZ. W NIEMOJEWICACH. Te opowiadania, które czytacie w „Płomyku” i „Płomyczku”, częściowo są prawdziwe a częściowo wymyślone. Bardzo ładnie napisaliście Wasz pierwszy list. W następnym, spotziewamy się, coś nam o szkole Waszej opowiecie.

DO TOLUSIA HERMANA W ŁUKOWIE. Ładny Twój wierszyk o Warszawie. Czy znasz z opowiadań Warszawę, czy sam tu kiedy byłeś?

Dziękujemy za miłe listy, które nadesłali: JANINA MICHALEWSKA, TERENIA OKOPIŃSKA, OLA MARCINIAKÓWNA, RUT HUCÓWNA, klasa V ze wsi Straconki w naszym pięknym Beskidzie Zachodnim (napiszcie jeszcze kiedy, dobrze dzieci?).

Załączamy blankiet nadawczy P. K. O. z prośbą o wnoszenie prenumeraty.

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu administracji 322-18, redakcji 760-40. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.

Redaktorka — HELENA RADWAŃOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA” Warszawa, Sienna 15.



Przekupka